



HELENA FALSKA

Łódź, 19 stycznia 1948 r.

Helena Falska, 48 lat, córka Jana i Wiktorii, zamieszkała w Łodzi, ul. Kopcińskiego 39a, pracownica fizyczna w drukarni, wyznanie rzymskokatolickie, niekarana, dla stron obca.

Podczas powstania warszawskiego znajdowałam się na terenie Wytwórni Papierów Wartościowych nad Wisłą. Gmachy Wytwórni były celem silnego bombardowania z ziemi i z powietrza.

Schron, w którym przebywałam pierwotnie, został częściowo uszkodzony od bomby, która przebiła 3-piętrowy dom nad nim. Były wtedy straty w ludziach. Wówczas przenieśliśmy się do schronu prezydenta. Przypuszczam, że na terenie Wytwórni mogło znajdować się mniej więcej 300 osób ludności cywilnej, liczby powstańców nie potrafię wskazać.

Kiedy sytuacja wojskowa na terenie Wytwórni załamała się, wojsko powstańcze opuściło nasz teren wraz z grupą siedmiu rannych, pozostawiając swoich dwóch rannych w schronie prezydenta. Oprócz nich w pomieszczeniu prezydenta na terenie Wytwórni znajdowała się grupa rannych przyniesionych z zewnątrz, z miasta. Początkowo to prowizoryczne ambulatorium mieściło się w schronie na głębokości sześciu metrów. Gdy ten schron został zbombardowany, rannych umieszczono w korytarzach. Wielu z nich zostało pochowanych na terenie Wytwórni, koło wieży. W momencie, kiedy sytuacja była już bardzo gorąca i poruszanie się po terenie Wytwórni było niebezpieczne, siedzieliśmy stale już w głębokim schronie prezydenta, nie mogę więc wskazać, ilu rannych leżało na korytarzach. Opiekowała się nimi dr Petrynowska, lekarz Wytwórni.

Gdy wojsko opuściło teren Wytwórni, zmniejszyła się także liczba cywilów, szukając bezpieczniejszego miejsca. Mam wrażenie, że w momencie wejścia Niemców na terenie

Wytwórni znajdowało się około 35 osób cywilnych, dwóch rannych powstańców i niewiadoma mi liczba rannych cywilnych.

Teren nasz zajęło wojsko niemieckie, nie słyszałam innego języka oprócz niemieckiego. Brutalnie szukano u nas pieniędzy, złota, broni, część młodszych zapędzono do zbierania trupów, starsze osoby zgrupowano razem i już nie pamiętam, czy zaraz, czy ze szkoły koło mostu na Żoliborzu wywieziono autem. Słyszałam, że nikt z tych starych niedołączonych osób nie wrócił. Mnie przydzielono do pracy przy zbieraniu ciał, kazano nam je zrzucać do leja po bombie i następnie lej ten zasypać gruzami.

Następnie, znów wśród brutalnego popychania i grabienia, przeprowadzono nas do gmachu szkoły na Żoliborzu. Było tam już dużo ludzi z innych okolic Starego Miasta. Zabrano spośród nas niewielką grupę osób do jakichś robót. Gdy powrócili, mówił mi Jerzy Rybak, że zagnano ich znów na teren Wytwórni, i że widział, że zostali zabici wszyscy ranni pozostali w schronie i na korytarzu. Wśród zabitych miała być rodzina Niesiołowskich, dr Petrynowska, więcej nazwisk nie znam. Przypominam sobie, że w grupie z Rybakiem był też Aleksander Idzikowski. Pamiętam następujące nazwiska uratowanych osób z ludności cywilnej: Stanisława Niewiarowska, pracuje w Łodzi, (wyszła z terenu jeszcze przed wejściem Niemców), Idzikowski z matką, Garowie, rodzina dozorczy z terenu PWPW. Reszta zaginęła, np. rodzina Milewskich z czworgiem dzieci, Bobińscy, Zielińscy – ci wraz z innymi zostali w szkole załadowani na auta i wywieziono ich. Los tych ludzi jest do dziś nieznany. Byli to wszystko pracownicy Wytwórni i gdyby żyli, nawiązaliby kontakt z nią. Ludzie, których zabrano na auta, albo mieli dzieci nieletnie, albo byli zupełnie niedołągni na skutek wieku.

Po kilku godzinach spędzonych w szkole na Żoliborzu przegnano nas na Okopową, gdzie znów przebyliśmy dzień na terenie garbarni Pfeiffera. Po miesięcznym pobycie w schronie tak straciłam orientację, że nie wiem nawet, jakimi ulicami nas prowadzili. Na Okopowej znów oddzielono słabszych i wywieziono ich w nieznane. Była [wśród nich] m.in. p. Różańska. Nie wróciła do tej pory.

Przez cały ten okres nie zetknęłam się z Ukraińcami, zawsze eskortowali nas Niemcy. Na Okopowej nie słyszałam o żadnej egzekucji. Siedzieliśmy tam na jakiejś trawie, nie w budynku.

Jeszcze w czasie pobytu w schronie prezydenta, już po wyjściu powstańców, kilkakrotnie wracali ludzie, którzy odnosili tych siedmiu rannych powstańców. Słyszałam, że zaniecono



ich na Ułanowską i Świętojerską. Od jednego z tych ludzi (byli to Żydzi) dowiedzieliśmy się także, że punkt ambulatoryjny na Ułanowskiej został zbombardowany i jedna z łączniczek, która już w naszym schronie podczas nalotu została poparzona benzyną, na Ułanowskiej spaliła się podczas bombardowania.

Odczytano.

Podpisy:

Sędzia śledczy S. Krzyżanowska, świadek H. Falska